

Biblioteka Teatrów Amatorskich

Nr 239

MARIA WITKOWSKA

PRZEBACZENIE

**UTWÓR SCENICZNY W JEDNEJ ODSŁONIE
DLA ŚWIE TLIC WIEJSKICH**



**KATOWICE
WYDAWNICTWO „ODRODZENIE”
(T. Nalepa i S-ka)**

BIBLIOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH

Nr 239

MARIA WITKOWSKA

PRZEBACZENIE

**UTWÓR SCENICZNY W JEDNEJ ODSŁONIE
DLA ŚWIETLIC WIEJSKICH**

**KATOWICE
WYDAWNICTWO „ODRODZENIE”
(T. Nalepa i S-ka)**



I-576.039.

1946 D/858/741

Druk. Nr. 9, Spółdz. Wyd. „Czytelnik“, Katowice — R 6376.

O S O B Y:

BABKA
MATKA
ZOSIA
BASIA
KASIA
HANKA
CESIA
KAZIK
STACH
PARTYZANT

Scena przedstawia izbę wiejską. W głębi okno, pod nim stół, koło stołu z lewej łóżko. Z lewej bliżej widowni ława lub skrzynia, koło niej kołowrotek. Z prawej bliżej widowni kuchnia z okapem, przed nią stołek i kosz z ziemniakami do obierania. Z prawej w głębi drzwi wejściowe. Nad łóżkiem obrazy, palmy, na ścianach wycinanki. Łóżko wysoko zaściłane. Izba musi robić wrażenie zamożnej, czystej. Za oknem przygotować oświetlenie zachodzącego słońca na czas śpiewania przez dziewczęta pieśni przy przedzeniu.

SCENA 1.

(Babka siedząc na ławie po lewej przędzie, Matka i Zosia po prawej, przy kuchni zajęte zmywaniem naczyń lub obieraniem ziemniaków, czy inną domową robotą, którą wykonywują przez cały czas tej sceny).

ZOSIA: Już będzie odwieczerek, a Kazika jak nie widać — tak nie widać!

BABKA: To już drugi dzień tak hula.

ZOSIA: Albo się spił i spi gdzie, albo mu miastowe panny tak do smaku przypadły, że ich odjechać nie może!

BABKA: Najgorzej jak taka miastowa mormuzela chłopaka złapie, to już mu i odżegnać się od niej trudno. Chytre one, a malowane i na chłopów sposoby swoje mają! Oj, żadna wsiowa dziewczucha przeciw takiej nie poradzi, nie!

MATKA: *(zniecierpliwiona)* Et, przestałybyście wydziwiać! Może ta dawniej inaczej bywało, ale teraz wszędzie jednaki ludzie. Tyle, że może w mieście bardziej uczone. Ale jak się wioski zawezmą i nauki się chwycą — to ta jeszcze i miastowe rozumy przegonia!

ZOSIA: A dziewczuchy wszędzie są albo udane albo nie.

BABKA: Ady Kazikowi widać więcej miastowe się podobają, bo ciągiem do miasta jeździ!

ZOSIA: Jego nie dziewczuchy ale te różne spekulacje ciągną. Oj, te jego kamraty, żeby przez nich nieszczęcia nie było! Zarobi choćby i ten tysiąc złotych, ale życie może stracić!!

MATKA: (z rozdrażnieniem). Przestałaś byś trajkotać! A to miałeś i miałeś tym jęzorem bądź co!

ZOSIA: (zadyszana). Mama to zawsze stoja o chłopaków, a ja to jak nie córka, chyba za najgorszą mnie mama ma! Kazik to może hulać i pieniądze tracić w mieście, a jak przyjedzie, to mu mama dadzą spać do południa, do roboty wcale nie gonia i marnego słowa mu nie powiedzą!

MATKA: Iii, co ty tam wiesz!

ZOSIA: A wiem, bo jak mam dwóch braci i muszę drzew narąbać i konia oporządzić i wszystką parobkowską robotę odrobić — to wiem, że to z moją krzywdą przez ich nieróbstwo!

MATKA: Już ty nie mędrkuj, bo dobrze wiesz, że przecie dorosłego chłopca siłą do roboty nie naгонię! Kazek wie, że przecie ta gospodarka kiedyś i jego będzie — jak o nią nie stoi, to co mu zrobić. Mam mu za

usząmi brzęczeć: a wstawaj, a rób to, a tamto... to mnie jeszcze gorzej znienawidzi i najwyżej gotowy z chałupy wygnać!

ZOSIA: Dałibyśmy mu!!! A cóżto mnie nie ma, a Stacha!?

MATKA: Znasz Kazika — prędzej z nim dobrocią dojdzie jak złością...

BABKA: A Stach... choćby i z duszy chciał, dyć do nas wrócić nie może, co najwyżej układkiem chłopaczyna przyleci: matce się pokłonić, szmaty czyste i jadła na tę poniewierkę wziąć.

ZOSIA: *(żywo)*. Mówię to ja co do Stacha? Tak go babka bronią jakbym mu krzywa była. Przecie babka wie, że my się z nim najwięcej lubimy... zresztą kto jego nie lubi!? Każdy. Bo on da się lubić, a teraz to jeszcze więcej! Odkąd przystał do chłopaków z lasu, tom taka z niego dumna, że bym się dała w kawałki porąbać o niego!

BABKA: *(żegna się, przesądnie spluwa)*. W Imię Ojca i Syna! A nie wymów w złą godzinę, żeby cię zło nie dosięgnęło! Bo to ze szkopami to ta nile nie wiadomo, jak się te psiekrwie uwezma, to i kobietom nie przepuszczają, ino też je kałują a mordują!

ZOSIA: *(beztrosko)*. Nie bójcie się, babko, złego diabli nie wezma, więc i mnie nile się nie stanie, bo każdy wie, że jestem nilepotem!

BABKA: (*śmiejąc się*). Oj, ty, ty, świętogo to, tobie a Stachowi toby się jeno śpiewać i dokazywać chciało!

ZOSIA: Zato Kaziś jest mruk za nas wszystkich, nie wrodził się w rodzinę!

MATKA: Nie wszyscy muszą mieć jeden charakter, musi być inność między ludźmi na świecie, bo jeden jest zdolny do jednego, a drugi do drugiego, żeby różna robota mogła być odrobiona. Przechwalasz się, żeś taka robotna, a niczego ci w rękach nie ubywa! Nie zapatruj się na brata, coś go tu teraz tak od cześci odsadziła!

ZOSIA: (*urazona*). Choć ruszam językiem, ale rękami swoje robię, a Kaziśkam od cześci nie odsadziła, tylko szczerą prawdę powiedziała, że jest leni i mruk i nawet dla matki i babki hardy jest i wyrozumienia ani poszanowania nie ma. No, może nie?

BABKA: Za wcześnie go ojciec odłumał, a mama że to najmłodszy i sierota, kija na niego żałowała i na zbytki od małości mu pozwalała! To też teraz przeciwko niej samej się to obraca!

SCENA II.

(*Wchodzi Basia, potem Hanka i na końcu Cesia, każda z kądzielą do przedzenia*).

BASIA: Pochwalony Jezus Chrystus.

BABKA: Na wieki.

MATKA: Prosimy, prosimy. Myślałam, że dziś nie przyjdziecie, bo się będziecie szykować na zaręczyny Stefka z Julką?

ZOSIA: Ojej, zapomniałam mamie powiedzieć, że zaręczyny odłożyli! Siadajże, my już z mamą kończymy domowy obrządek.

BASIA: Ino patrzeć, jak i inne dziewczuchy przyjdą.

(Matka i Zosia kończą zajęcia przy kuchni, myją i wycierają ręce, odpasowują fartuchy i biorą kołowrotki. Wszystkie sadowią się po lewej stronie sceny na ławie i stołkach kuchennych i przez całą tę scenę i podczas śpiewu przędą).

HANKA *(wchodzi)*. Jak się macie, Krupino i wy babko, witajcie dziewczuchy!

ZOSIA: Jak się masz! Siadaj!

HANKA: Siadłam, siadłam z miłą chęcią, bo nóg nie czuję, takem się dziś zmęczyła. Poszłam na targ z masłem i jajkami, ale żandarmy stały na rogatce i tak naród gnały, a kobietom wszyściutko odbierały, żem musiała zawrócić i dokoła na Brzeziny obchodzić. Z pięć kilometrów żem nadrobiła! A tu jeszcze śnieg taki, że ani przejść, nawiało na drogę, o rety, ledwom nogi z zaspą ciągnęła!

CESIA: *(wchodzi)* Dzień dobry.

WSZYSCY: Dzień dobry!

CESIA: To już wróciłaś, Hanko! Mówił Łagoń, że cię w wólczańskim lesie widział na drodze, jakieś ustawiała, ale nie mógł cię zabrać, bo mu żandarmy furmankę dla siebie zajęli...

WSZYSCY: Ojej, co mówisz? Żandarmy? A gdzie ich wiozł?

CESIA: Nie tylko on, bo i Baran i z miasta jakowyś dwójce sanek było. Pojechali do naszego wójta, na Zagaje.

ZOSIA: No, to już się tam dobrze z tym draniem pokumają!

BABKA: Jezusie Nazareński, strzeż nas! To nie wiadomo gdzie będą ludzi mordować! Żeby choć naszą wioskę ominęło!

CESIA: Nie wiadomo, bo mówią że...

HANKA: *(szarpie ją, przerywając)* Eee, co będziesz bajdy roznosić!

ZOSIA: *(oburzona)* Ale!!! Niech mówi! Mów Ceśka, adyć każdy ciekaw, co go czeka!

CESIA: Iii, nic. *(zmieszana)*. Banaśka mówiła, a ona, wiecie, jak opłata, to i nie warto powtarzać!

MATKA: Lepiej wiedzieć nawet i plotki i zabezpieczyć się na najgorsze, niżeli potem być zaskoczonym rewizją czy czym innym!

HANKA: *(niechętnie)*. Wam, gospodyni, nic nie grozi. Najwyżej u Rożków...

ZOSIA: To dlatego odłożyli Stefana za-
ręczyny!

BABKA, Widocznie ktoś przeskarżył, że
u nich świnie biją...

BASIA: Żeby tylko nie doniósł, że oni
z partyzantami się zadają...

HANKA: Czy to aby prawda? Czego to
ludzie nie wymyślą!

ZOSIA: Ktoby to mógł przeskarżyć?

CESIA: *(odruchowo, bez namysłu)*...
A wasz Kaziu. *(chwila bezruchu i ciszy)*.

ZOSIA: *(zrywa się)* Co??? Skąd wiesz?
*(Matka przykładą ręce do piersi i siedzi
tak cały czas jak skamieniała)*.

BABKA: *(na słowa Cesi upuszcza ką-
dziel i zakrywa twarz rękami)*. O Jezusie,
na to nam przyszło! Sprzedawczyk, zdraj-
ca...

HANKA: *(całuje ją w rękę)*. Babko, nie
bierzcie się tak tego do serca, kto wie, czy
to prawda. A któż słyszał, czy ktoś się
Niemców pytał, że wile, jako to on? *(do
Cesi)* Jezor by ci uciąć za takie pytlowanie
bez opamiętania!

BABKA: *(lamentując)* Oj, prawda ci to,
prawda! Serce moje czuje, że to prawda!
Zawszem się spodziewała, że on, ten wyro-
dek, ten odczepieniec, ta zakała rodziny
hańbę na nas ściągnie w ten czy w inny
sposób!!! *(Babka płacze, wszyscy milcząc
kiwają głowami)*.

ZOSIA: (z determinacją) Babko, przestańcież płakać i nie martwicie się! Po pierwsze nie wiadomo jeszcze czy akurat do Rożków mają jechać, po drugie, czy to właśnie Kazik był aż taki podły, żeby donosić na nich. Wszyscy wiedzą, że on hulakia i nic dobrego, to i każde zło na niego zwalają, a może to nie on! A wreszcie, cóż my winne, że on taki? Czy my go do tego popychamy, czy my nim kierujemy? Mało to babka mu nauragała, mało to mama naperswadowała, naprosiła, nagroziła. W każdej, najlepszej rodzinie może się wyrodzić taka parszywa owca, ale to nie znaczy, żeby cała rodzina miała być przez to niewarta. Cóż ludzie, najwyżej mogą nas pożałować, za tyle przykrości, za tyle wstydu, że za nasze serce taki się między nami dochował, ale przecie nikt nie może na nas pomstować za jego charakter! Bo i za co!

HANKA: Ma rację, Zosia, nie trapić się tak babko i wy Krupino.

BASIA: Szkoda się martwić zawczasu...

CESIA: ...i może niepotrzebnie!

BABKA: (wzdycha) Ech, pocieszenie — wysłownienie — zła nie odmiennie!

HANKA: Stefan pono uciekł do szwagra za Brzeziny, to i tak mu nic nie zrobią...

BASIA: A u Rożków napewno wszystko pochowali i niczym im bicia świń nie dowiodą.

ZOSIA: (*przymilnie*) Babko, rozchmurzcie się, bo aż mi się płakać chce, jak na was spojrzę!

BABKA: Oj, ty, ty, nasza pociecho! (*głaszcze ją po głowie i bierze znów kąpiel*).

ZOSIA: Dziewczęta, zaśpiewajcie co, albo co, żeby te zmory od nas precz odgnać, bo jak człowiekowi ciężko na duszy, to mu się wszystko najgorsze zwiiduje, a jak se pośpiewa i o smutku zapomni — to i jemu samemu lżej i zło do niego nie ma takiego przystępu!

BASIA: Ty to masz zawsze na każdą zgryzotę sposób! Dobrze twoje usposobienie na tę przekłętą wojnę. Ten co się za bardzo przejmuje, na śmierć by się mógł zamartwić, tyle nad każdym wisi nieszczęść, a Niemcom ińo chodzi o to, żeby nas zgębić, zesmutcić, przestraszyć!!

HANKA: Ale, niedioczekanie ich! My twardy naród, nie damy się ani zgryzotom, ani desperacji, ani śmierci, ani samemu diabłowi...

CESIA: (*dorzuca*) ...Hitlerowi!!!

ZOSIA: No, jak mamy śpiewać, to śpiewajmy!

(*Wszystkie na głosy śpiewają wiazankę poważniejszych, bardziej tęsknych melodji ludowych, najlepiej właściwych dla okolic, w których się świetlica znajduje. Dziel-*



*częta o ile możliwości powinny być ubrane w barwne, regionalne stroje i utworzyć ładną kolorystycznie grupę, oświetloną zza okna w głębi niby blaskami zachodzącego słońca, najpierw pomarańczowo, potem czerwono, purpurowo, fioletowo aż sino. Gdy oświetlenie blednie, pieśni powinny stawać się coraz powolniejsze, coraz rzewn-
niejsze, aby wywołać nastrój pewnej me-
lancholii).*

SCENA III.

(Te same i wbiega z hałasem Kasia).

KASIA: *(wpada, wołając od progu)*
O rety, dziewczuchy, wy tu się spokojnie śpiewała, a tam szkopy naszych kałtują!!!
(opada na stółek i wybucha płaczem).

WSZYSCY: *(Podrywają się i otaczają Kasię na środku sceny).* Co, co, co? Gdzie?
U kogo?

ZOSIA: *(potrzęsa Kasię)* Kaśka, opamiętaj się! Powiedz, kogo szwabry kałtują!

KASIA: *(szlochając)* Uuu... u... u Ro...
Ro... Rozków, nie znaleźli Stefana, to...
to... to Antosia tak zbili, skopali, że się
krwią zalał i tak, tak... le... le... leży na
podwórzu, na śniegu...

BABKA: *(ze zdumieniem i niedowierzaniem)* Antosia?? Toćże dzieciak on jeszcze, dopiero na 13-ty mu się obróciło!!!

HANKA: *(ponuro)* Dla nich to wszystko jedno: stary, młody, kobieta czy dziecko... Jak Polak — to bić na śmierć!

BASIA: *(podnosi zaciśnięte pięści do góry wyrażając)* Oh, te bestyje, piorunu z nieba na nich mało!!!

CESIA *(wybuchając z zawołaniem)* O mój Jezu, o mój Jezu!!!

BASIA: Cichajże Ceśka! No, i co Kasiu, co jeszcze widziałaś?

KASIA: Nic więcej nie wiem, boć każdy się boi wejść do Rożków... na podwórzu szkopy stoją i w sładzie i na drodze podług bramy... Chciała stara Gałęzyczna podejść do Antosia, opatrzyć go, bo we krwi leży, ale... Nie dali! Jak ją jeden pchnął, to mało nie wleciała na sągi!

BABKA: Jezusie, Jezusie Nazareński!

HANKA: Na czym to się skończy? Żeby się choć innych nie czepiali! *(do Basi)* Chodź Basiu, idziemy, lepiej być w domu, bo może się swoim na co przydać mogę! *(żegnają się obie i wychodzą).*

CESIA: *(do Kasi)* To i my chodźmy także.

KASIA: Dobrze.

ZOSIA: Czekaście, ja z wami wylecę!
(znacząco do babki) Może się dowiem...

BABKA: A idź, jeno uważaj, żebyś
Mieścom pod łapy nie wpadła!

ZOSIA: Nie fraszujcie się o mnie, — będę
ostrożna i poradzę sobie! (dziewczęta wy-
chodzą)

BABKA: (chwilę przedzie w milczeniu,
raz po raz zerkając w stronę nieruchomej
matki, wreszcie zaczyna z namysłem, po-
woli) Maryś, pomódlmy się, bo ci coś insze-
go poradziłem. Nie sumuj się, nie desperuj,
córkco, teraz nie czas się wyrzucać w sumie-
niu! Co się stało — nie odstawiać. Trudno,
musisz przemieścić i tę hańbę, co na naszą
chałupę spada, a w żałości się nie masz co
zapamiętać, bo masz inne, dobre dzieci,
poco im wstydu i żalu swoją desperacją
przyczyniać!

MATKA: (trzyma się za głowę i kiwając
się całą postacią, jęczy) O rety, o rety.

BABKA: (wstaje i zapala światło przed
krucyfiksem) Oleju braknie... trzeba kupić
(matka osuwa się na kolana przed obraza-
mi, Babka siada na stołku, żegna się, wy-
ciąga różaniec i mruczy modlitwy. Drzwi
po cichu, jakby nieśmiało otwierają się i
wsuwa się Kazik.)

SCENA IV.

BABKA: *(na skrzyp otwieranych drzwi patrzy ku nim)* Kazik! ! !

KAZIK: No, ja. Cóż babka tak krzyczy, jakby ducha zobaczyła?

BABKA: *(mocno)* Gorzej jak ducha — szatana.

KAZIK: *(nadrabiając miną, udaje cynizm)* Dziękuję. Nie można powiedzieć, żeby się babka za mną stęskniła, kiedy mnie tak wita!

BABKA: *(ostro)* I ty masz śmiałość, podlec, jeszcze sobie żarty stroić, kiedy ludzie przez ciebie cierpią?!

KAZIK: Ooo, zaraz! cierpią! Że Antkowi parę bałtów przyłożyli, to mu na zdrowie wyjdzie, bo był psotny i stawiał się, jak mały który chłopak we wsi! A starego Rożka jak wzięli, tak i puszcza, bo sami spostrzegą, że taki niezguła nie mógł nic robić! Przynajmniej Rożki oduczają się może nosa zładziierać i wynosić się nad innych! Szkoda, że Stefusia nie przyłapali, bo ten toby lepsze grzanie oberwał!

MATKA: *(powstając z klęczek surowo)* Rożków ja sama ostrzegłam, że może być u nich rewizja i chwalić Boga, zładżyli wszystko powynosić i pochować, a Stefan uciekł..

KAZIK: (zdziwiony) Mama? A skąd mama mogła wiedzieć, że u nich będą Niemcy?

MATKA: Byłam w mieście i zapłaciłam staremu Klimeckiemu, żeby cię po pijanemu pilnował, no i wygadałeś się ty Judaszu, sprzedawczyku, za jakie to pieniądze się zabawiasz! Ja matka, że cię kiedyś nie biłam, że ci pozwoliłam wyrosnąć na zdrajcę — musiałam teraz za to iść świecić oczami przed ludźmi i przestrzegać ich, bo mój syn (z rozpaczą) na nich donos zrobił u wrogów za tysiąc złotych! ! !

ZOSIA: (wbiega) Zabrali, zabrali Rożka i sześciu chłopów... (ze szlochom) zbili ich, związali, skopali, bo u Kwietniów karabin i kule znaleźli, co Rożek do nich wyniósł i były zakopane w stodole. Ale żandarmy psa mieli i zaraz wyniuchał gdzie na świeżo ruszana była ziemia!

BABKA: Jak broń znaleźli, to już ta onia żywi nie wróca...

MATKA: Panie Boże, zaco mnie takim synem pokarałeś? Inne dzieci choć i niebijane, dobre są, a on co...

ZOSIA: Kazik, jakeś ty mógł, jakeś ty mógł taką krzywdę ludzką wziąć na sumienie, jakeś mógł swoich Niemcom zdać, kolegów swoich gubić!!! Jakeś mógł, jakeś mógł? Czy ty nie masz serca, ani sumienia?

KAZIK: (*chmurnie*) Skąd mogłem wiedzieć, że się tak skończy? Stefan mi odbił Julkę, więc chciałem mu na złość zrobić i powiedziałem temu ryżemu konfidentowi Kryskowi, że może zawsze dostać u Stefana świeżej szynki, bo u nich się co dnia bije! Myślałem, że mu towar zabiorą, on im trochę łapy posmaruje złociszami i więcej nie będzie nic!

ZOSIA: (*oburzona*) O dziewczynę człowieka podać na więzienie, na katowanie, a może i śmierć! Żeby nawet nie wiem jak ci dokuczył — to wszystko jest nic naprzeciw przeskazywaniu!

KAZIK: (*zwiesza głowę potulnie*) Złe zrobiłem, ale cóż teraz na to poradzić mogę? Choćbym i poszedł do Niemców i powiedział, że oni niewinni, to mi nie uwierzą i najwyżej mnie także zamkną...

ZOSIA: To chociaż Kryskowi daj na wykup te judaszowe pieniądze, coś od niego dostał, Rożkowi dokończ i starczy! Bo by cię całe życie gnębiło, żeś zgubił tylu ludzi.

MATKA: Taki wstyd, taki wstyd. Ludzie będą za nami słuwać i przeklinać przez ciebie!

BABKA: Jeszcze się w tej chałupie żaden łajdak nie urodził, aż dopiero teraz my się doczekali!

KAZIK: *(z rozpaczą)* Uwierzcie mi, czy nie uwierzcie, ale to wam powiem, że nikogo nie zamierzałem gubić i nie myślałem co się może stać, jakem Kryskowi o bilciu swin mówił. Nie lubię za parobka robić, wolę w mieście handlować, lubię się ubrać, popić, potańczyć, ale taki znów nie jestem, żebym za pieniądze miał Niemcom donosić. Te tysiąc złotych dał mi Krysek, bo mu przehandlowałem masło, które on Niemcom za ciężkie pieniądze na wywóz do Rzeszy sprzedaje... Nie miejcież mnie za zbrodniarza! *(Zza sceny dobiega gwizdanie piosenki partyzanckiej)*.

BABKA: To oni...

SCENA V.

(Wchodzi Stach i Partyzant, obaj w mundurach wojska polskiego).

STACH: *(do Partyzanta)* Kapralu, stanięcie przed drzwiami domu i w razie alarmu od lasu — uciekamy wtedy, *(wskazuje na widownię)* przez okno w komorze, a w razie alarmu od sadu rzucicie kamieniem w okno i zmykacie nie czekając na mnie, ja podążę za wami. Gdyby stał próbował kto zwać — przeszkodzić, a wobec oporu kulą w łeb i uciekać!

PARTYZANT: *(salutuje)* Wedle rozkazu. *(Robi obrót i wychodzi)*

MATKA: *(rzuca się ku Stachowi)* Synu!

STACH *(odsuwa matkę)* Nie czas nam, mamo, teraz na rozmowę, bo ja tu dziś nie jako syn przychodzę, ale jako wykonawca wyroku wydanego na donosiciela! A tym wyrokiem jest *(wolno)* śmierć. *(wyciąga rewolwer i chce strzelić do Kazika, ale matka chwyta go za rękę)*

MATKA *(ze zgrozą)* To twój brat!!!

STACH: Nie mam brata. To sprzedawczyk i wróg Polski.

ZOSIA: Daj mu przemówić, on żałował już w chwili, gdy popełniał winę... Nawet i najgorszy morderca może się przed sądem usprawiedliwić.

BABKA: Pozwól mu odpokutować, mój wyrozumienie, nie zabijaj brata! On więcej głupi jak zły i przez brak zastanowienia zbłądził!

STACH: Nie można tłumaczyć się brakiem zastanowienia, gdy w grę wchodzi życie ludzkie! Największy głupiec rozumie co to jest honor i wierność wobec ojczyzny i rodaków, a każde dziecko wie, co to okupant i czego się od niego można spodziewać.

BABKA: Niszczyć i zabijać to i Niemiec potrafi! Nie sztuka skazać na roz-

strzał, ale sztuka złego na dobrego przemienić.

ZOSIA: *(gorąco)* Czy już dla niego nie ma drogi do poprawy? skoro błąd swój zrozumiał? Czy już zmyć winy nie może, jeżeli za nią żałuje?

STACH: *(mięce)* Cóż wiemy o jego skrusze, czy jest prawdziwa, czy nowej zdrady w duszy nie knuje!

MATKA: *(do Kazika)* No odezwij się! My za tobą prosimy, a ty nic!

KAZIK: Co ja rzec mogę? On ma prawo mi nie wierzyć. I powinien mnie zastrzelić jak psa. Widziało mi się, że na wsi naród ciemny, że takie życie nie dla mnie, chciałem być lepszy od was. W mieście żyć — a stałem się najgorszy z was...

MATKA: Moje dziecko ukochane!

STACH: *(patrząc mu w oczy)* Boś złą drogę obrał.

KAZIK: *(gorzko)* Więc lepiej, że przestanę żyć. Dla mnie teraz życie byłoby udręczeniem, a dla was...

MATKA: *(przerywa)* ...co się będziesz na nas oglądał! Łatwo śmierć sobie zrobić, jak życie niemiłe, ale żyć i odpokutować za winy — to trudno, pokaż, że to potrafisz!

KAZIK: Kiedy mi czasu i sposobności do tego odmówiono...

STACH: *(z namysłem)* Więc dobrze. Słuchaj. Wszedłeś na drogę hańby i pod-

łości, daję ci ostatnią możliwość zawrócenia z niej, przekreślenia tego coś zrobił. Chcę wierzyć w twoją chęć poprawy i żal za winę i daję ci sposobność do uzyskania przebaczenia. *(wolno)* Mam dziś wyznaczone ciężkie zadanie do wykonania w służbie dla Polski, którą ty zdradziłeś. Chodź ze mną, ja wezmę na siebie odpowiedzialność za ciebie na 24 godziny. Jeżeliś po-
dły, nie minie cię kula z mojej ręki, jeśli okażesz męstwo, będziesz miał okazję do zmycia krwią swojej zdrady. To wszystko co mogę dla ciebie zrobić. No, cóż, idziesz?

KAZIK: *(bez namysłu)* Idę. *(wychodzą obaj, babka żegna ich krzyżem, matka zakrywa twarz fartuchem i płacze. Zosia chwyta się za serce.)*

(Kurtyna spada, światło na widowni nie zapala się.)

(Zza sceny słychać kilka detonacji, po chwili na przód sceny przed kurtynę wbiega Hanka i wpada na idącą naprzeciw Basię. Dziewczęta należy oświetlić reflektorem.)

HANKA: Baśka, wiesz...

BASIA: Wiem już. Partyzanci pociąg wystadzili.

HANKA: Ale wiesz, że obaj zginęli?
Stach, no, Stach, ten przystał do nich, ale
Kazik????

BASIA: Mówiła mi Zosia, że krwią
zmył swoją winę i śmiercią okupił prze-
baczenie.

K o n i e c.



- Nr 2 — Al. Fredro: **Kalosze**, kom. w 1 akcie (3 m. 3 k.) — cena zł 35,—.
- Nr 23 — A. Walewski: **Tatęs pozwolił**, komedia w 1 akcie (3 m. 4 k.) — cena zł 40,—.
- Nr 26 — M. Bałucki: **Dom otwarty**, komedia w 3 akt. (12 m. 8 k.) — cena zł 70,—.
- Nr 31 — St. Dobrzański: **Podejrzana osoba**, komedia w 1 akcie (4 m. 2 k.) — cena zł 40,—.
- Nr 32 — J. Bliziński: **Ciotka na wydaniu**, kom. w 1 akcie (2 m. 2 k.) — cena zł 40,—.
- Nr 36 — A. Walewski: **Żywy nieboszczyk**, komedia w 1 akcie (3 m. 3 k.) — cena zł 40,—.
- Nr 64 — St. Dobrzański: **Wujaszek**, komedia w 1 akcie (9 m. 5 k.) — cena zł 45,—.
- Nr 66 — Popławski i Golański: **Pokój do wynajęcia**, krotchwila w 1 akcie (5 m. 3 k.) — cena zł 40,—.
- Nr 83 — Sewer: **Dla świętej ziemi**, sztuka ludowa w 4 aktach (9 m. 7 k.) — cena zł 60,—.
- Nr 162 — I. Mrozowicka: **Babska polityka**, kom. ludowa w 3 odsł. (8 m. 3 k.) — cena zł 50,—.
- Nr 170 — W. Raort: **Posel czy kominiarz**, farsa w 1 akc. (6 m. 2 k.) — cena zł 40,—.
- Nr 174 — 175 — W. Raort: **Nowe monologi** (seria I i II razem) — cena zł 45,—.
- Nr 224 — K. Turzański: **Po kolędzie**, insceniz. widowisko lud. na **Boże Narodzenie** w 2 odsł. ze śp. i muz. — cena zł 60,—.
- Nr 225 — B. K. Stefański: **Panna Rekrutem**, komedia w 3 akt. (3 m. 3 k.) — cena zł 50,—.
- Nr 226 — B. K. Stefański: **Wojkowa kuracja**, komedia lud. w 3 akt. (4 m. 2 k.) — cena zł 50,—.
- Nr 227 — J. Jarem Mirski: **Mundur swatem**, komedia ludowa w 3 akt. (4 m. 2 k.) — cena zł 50,—.
- Nr 231 — W. Raort: „**Ćwierć tuzina skeczów**“ — zł 40,—.

*Książka
zbiórka
19-X-46*

Równocześnie wznowiamy naszą ulubioną przez dzieci i wychowawców:

BIBLIOTECZKĘ TEATRALNĄ DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Nowości:

- Nr 47 — Mrozowicka I.: **Posłuchajcie**, wesole monologi dla młodzieży — cena zł 25,—.
- Nr 59 — Zbierzchowski H.: **Czarodziej**, sztuczka w 1 akcie wierszem dla młodz. (3 dz. 4 chł.) — cena zł 20,—.
- Nr. 64 — Daszyńska St.: **Hejnał Odrodzenia**, utwór scen. w 3 odsłonach ze śpiew. na uroczystości narodowe (5 chł. 1 dz.) — cena zł 30,—.
- Nr 67 — Daszyńska St.: **Opustoszała klasa**, obrazek scen. w 1 odsł. na ukończenie roku szk. — cena zł. 30,—.
- Nr 71 — Daszyńska St.: **Monolożki i dialożki**, — dla dzieci mniejszych (8 monolożków) — zł 25,—.
- Nr 72 — Daszyńska St.: **Monolożki i dialożki** dla dzieci starszych — cena zł 25,—.
- Nr 79 — Daszyńska St.: **Strach ma wielkie oczy**, — wesoły obrazek lud. w 2 odsł. (3 chł. 3 dziewczynki) — cena zł 30,—.
-
- Nr 42 — I. Mrozowicka: **Wesołą nowinę bracia słuchajcie**, jasełka w 3 odsł. dla dzieci i starszych — cena zł 40,—.
- Nr 58 — E. Eulendorf: **Święty Mikołaj**, obrazek scen. w 3 odsł. (5 dz. 8 chł.) — cena zł 30,—.
- Nr 60 — St. Daszyńska: **Imieniny św. Mikołaja**, fantazja sceniczna w 3 odsł. ze śpiewami (3 dz. 6 chł.) — cena zł 35,—.
- Nr 69 — St. Daszyńska: **Śpijże Jezuniu w polskiej kołobeczce**, jasełka polskie w 2 odsłonach ze śpiewami i muzyką, dla dzieci i starszych — cena zł 40,—.
- Nr 77 — I. Mrozowicka: **W noc wigilijną**, obrazek scen. w 1 odsł. (1 m. 2 k. 2 chł. 1 dz.) — zł 25,—.
- Dalsze wznowienia i nowości tak w **Bibliotece Teatrów Amat.** jak i **Bibl. Teatr. dla Dz. i Młodz.** w toku.